

Z zadowoleniem należy odnotować ukazanie się dwóch artykułów w jednym z sierpniowych numerów „Prawa i Życia”, omawiających stronę prawną niektórych zagadnień ochrony środowiska. Pierwszy z nich, zatytułowany „Drzewa umierają stojąc” autorstwa F. Kota, zajmuje się niektórymi aktami prawnymi i ich funkcjonowaniem.

„Rozpowszechniony jest pogląd, że ochrona środowiska jest przede wszystkim zagadnieniem prawnym. Twierdzi się, że wystarczy wydać odpowiednie przepisy, obwarować je dość dotkliwymi sankcjami karnymi i sprawa jest rozwiązana (...). Zwolennicy twardej ręki w dziedzinie ochrony środowiska proponują skodyfikowanie wszystkich przepisów, pochodzących z różnych okresów, a dotyczących ochrony środowiska w jeden kodeks, aby w sposób łatwy i przejrzysty odczytać można było, jaka kara grozi za naruszenie równowagi w przyrodzie (...). Zwolennicy tego poglądu wskazują również na przykłady sprawnej ochrony środowiska w niektórych państwach zachodnich. Dzięki twardej i konsekwentnej działalności władz miejskich Londynu udało się przywrócić życie biologiczne w Tamizie, zlikwidować zapylenie pyłowe oraz wydatnie zmniejszyć zapylenie gazowe (...). Wiele jest u nas

ustaw i przepisów administracyjnych, mających na celu ochronę środowiska naturalnego. Niektóre z nich są wręcz doskonałe i wyprzedziły myślą legislacyjną wiele ustawodawstw europejskich. Trzeba by wspomnieć chociażby ustawę z dnia 21 kwietnia 1966 roku o ochronie powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniami (Dz. U. nr 14, poz. 87), która zezwala nawet na unieruchomienie zakładu pracy w wypadku wydzielania do atmosfery substancji w rodzaju i ilości przekraczających ustalone normy (...). Również ustawa z dnia 24 października 1974 r. — Prawo wodne — (Dz. U. nr 38, poz. 230) zobowiązała zakłady wprowadzające ścieki do wód lub do ziemi do budowania, utrzymywania i eksploataowania urządzeń zabezpieczających wody przed zanieczyszczeniem (...). Te dwa podstawowe akty prawne — zdaniem wielu — winny zabezpieczyć nam czyste powietrze i dobrą wodę. Rzeczywistość przeczy temu (...). Żadna norma stężeń, żadna kara za naruszenie tych norm nie zmniejszy zanieczyszczenia wód i powietrza atmosferycznego. Unieruchomienie zakładu zaś pozbawia jego pracowników miejsc pracy i stanowi dla nich karę niezawinioną. Nie tędy droga. Rozwiązania sytuacji należy szukać w postępie technicznym i wykorzystaniu tego w sposób kompleksowy.”

Drugi artykuł, zatytułowany „Niby nic... kwiatek mały” napisany przez M. A. Wasilewskiego, dotyczy zagadnień ochrony gatunkowej w Polsce w aspekcie prawnym. Mają one „swoje poważne aspekty moralno-prawne, które wychodzą daleko poza wyobraźnię ustawodawcy, a w praktyce dają znać o sobie niemal codziennie. Generalnie można powiedzieć, że od strony prawnej ochrona gatunkowa roślin wymaga daleko większej precyzji niż ochrona zwierząt, w przeciwnym wypadku staje się ona fikcją — papierowym uspokojeniem sumienia (...). Trzeba spytać wprost: co chronimy i dlaczego chronimy? Chronimy na przykład kotewkę (orzecz wodny). A chronimy dlatego, że jest to roślina w Polsce niebывale rzadka (...). Tymczasem kotewkę chronimy źle, a właściwie w ogóle nie chronimy. Jeśli się decydujemy na osuszenie czy niwelowanie zbiornika wodnego — to już po kotewce. A przecież z ustaw wynikałoby, że skoro w zbiorniku wodnym jest kotewka, to ruszyć nie wolno zbiornika. Któż jednak tak interpretuje? (...) No, ale są pewne uzusy i casusy międzynarodowe. Każde kulturalne państwo dba o to, by na własnym terenie zachować gatunki dla danego kraju rzadkie. Trudno powiedzieć z czego wynika taka ambicja posiadania np. kotewki, ale wydaje się, że jest to działalność szlachetna: każdy kraj winien otaczać opieką gatunek w nim występujący i nie dopuścić do jego wyniszczenia. Jeszcze inna sprawa jest z warzuchą polską z Pustyni Błędowskiej. Jeśli dopuścimy do zniszczenia warzuchy (a jest ona bardzo poważnie zagrożona), to gatunek ten zniknie nie tylko z powierzchni Polski, ale i świata. Niszcząc warzuchę, postąpilibyśmy tak, jak gdybyśmy wystrzelali do ostatniego masze żubry. Byłby to postęp z punktu widzenia kultury przyrodniczej karygodny, wręcz barbarzyński. Warzucha to już nie luksus, tak jak nie luksusem było wyhodowanie żubra i uratowanie go przed zagładą. Tylko że ta masza słynna warzucha, to taka sobie niepozorna roślineczka, i póki się nie znajdzie botanik, pies z kulawą nogą na nią nie zwróciłby uwagi (...). Wydaje się, że jedynym rozsądnym podejściem jest tu realizacja hasła profesora Ferensa: ochrona gatunkowa nierozłączna jest z ochroną biotopu. Ochrona gatunku rośliny, to nie jest ochrona kilkudziesięciu milimetrów w obwodzie poczynając od łodygi, tylko ochrona wszystkich warunków umożliwiających roślinie przeżycie i rozmnażanie się. Botanicy i ochroniarze ratują więc rośliny, jak umieją, skoro widzą, że nie może uratować ich ustawa — nie przestrzegana w swym duchu (...). W ocenie przyrodników obecne normy prawne służące ochronie roślin są przestarzałe i nieskuteczne i trzeba je zmienić. I to jest chyba punkt wyjścia, bo powszechne omijanie przepisów w całej sprawie nie tylko odbija się ujemnie na kwiatkach, ale i na szacunku dla prawa.”